

A jednak można...

O premierach pisze się zawsze dużo i mądrze. Przypuszczam więc, że i premiery spektaklu „Zbyt głośna samotność” wystawionego w Teatrze NN to nie ominię. Ja jednak spróbuję uwolnić się od tej „tradycji” i napisać mało. Czy mądrze? To już zostawiam do oceny Czytelnikom.

O premierze inaczej

Sala, w której odbył się spektakl, na pierwszy rzut oka nie nadaje się do wystawiania przedstawień. W każdym razie nie daje zbyt wielu możliwości na tego typu działalność. A jednak! Pięć rzędów po kilkanaście miejsc siedzących i oczywiście olbrzymia (jak na te warunki) scena zostały zagospodarowane z tego właśnie pomieszczenia. Jak to osiągnięto? To pozostanie tajemnicą reżysera - p. Tomasza Pietrasiewicza i wszystkich działających przy teatrze.

W tej właśnie sali odbyła się premiera przedstawienia opartego na tekście **Bohumila Hrabala** „Zbyt głośna samotność” w tłum. Piotra Golewskiego (Pawła Hartmana). Fabuły przedstawienia nie będę omawiać. Tę sztukę, tak czy inaczej, trzeba zobaczyć samemu (koniecznie!), zresztą nie o treść tu chodzi (no, może nie tylko o treść!). Większą uwagę zwróciłam na pełne wykorzystanie możliwości, jakie niesie średniej wielkości sala, pomysłowość reżysera i zarazem scenarzysty, jak i umiejętność stuprocentowego wykorzysta-

tania „walorów” tegoż pomieszczenia przez jedynego aktora grającego w spektaklu - **p. Henryka Sobiecharta**. Pełne (dosłownie!) wykorzystanie sali (tj. ścian bocznych, podłogi, sufitu, tylnej ściany) dawało wiele możliwości ciągłego zaskakiwania na nowo widza. Na półtoragodzinną sztukę (od strony technicznej) złożyła się więc jedna sala, parę dodatkowych elementów i duża dawka pomysłów. To wystarczyło.

Agnieszka Łukasik